

Premiera „Wesela” w Teatrze Powszechnym – i zanik dobrych obyczajów

Całe życie wydawało mi się, że historię tworzy przeszłość. Przynajmniej tak mnie uczono, że nie może być teraźniejszości bez przeszłości. Należy więc tę przeszłość szanować. A zwłaszcza ludzi, którzy tę przeszłość pamiętają i brali w niej udział. Wydaje się to logiczne. Dowodem tego, że się mylę jest wielka feta w Teatrze Powszechnym, który rzekomo obchodzi swoje pięćdziesiątce, ale w zasadzie ważniejsze jest dla niego dwudziestolecie rozpoczynające się od rządów dyr. Zygmunta Hübnera. To co było przed nim, nie jest takie istotne.

Pragnę jednak przypomnieć, że i przed nim coś się w tym teatrze działo, że teatr ten powstał dzięki inicjatywie i ofiarnej pomocy pracy dyr. Jana Mrozińskiego, a potem dyr. Eugeniusza Poredy i dyr. Andrzeja Krasickiego. Byli i poczynali sobie tu nie najgorzej Czesław Szpakowicz, Karol Borowski, Henryk Szletyński, Irena Babel i Adam Hanuszkiewicz.

Od kilku dni środki masowego przekazu obwieszczały wszem i wobec, że w sali przy ul. Zamajskiego 20 odbędzie się 1 października br. uroczysta premiera „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego. Wymienia się cały czas wielu gości, którzy na tę uroczystość zostali zaproszeni. W

większości nie mający nic wspólnego z tym teatrem i jego przeszłością, poza Adamem Hanuszkiewiczem. Natomiast kilka żyjących jeszcze osób, należących do pierwszego zespołu artystycznego tego teatru – nie zostało zaproszonych, bo i po co? Są to Halina Michalska-Milecka, Wanda Lipińska i niżej podpisany.

Wydawało nam się, że włożyliśmy niemały wkład w ten teatr. To myśmy przecież byli pionierami, pracując w warunkach, o jakich nie mają pojęcia dzisiejsi jubilaci. Był to rok 1945. Nie było niczego. Skończyła się wojna. Warszawa leżała w gruzach. Był tylko zapał, chęć odbudowy i chęć tworzenia. Nasza praca i talenty. Dla dzisiejszego kierownictwa Teatru Powszechnego i obecnego zespołu aktorskiego – to za mało. Skoro jednak nie zaproszono tych kilku aktorów, którzy budowali podwaliny Teatru Powszechnego, to wydawało się, że z pewnością zaproszeni zostaną pierwsi wykonawcy pierwszego powojennego „Wesela” w Warszawie, którego premiera odbyła się w Teatrze Rozmaitości 17 września 1946 roku. Ale też były to złudzenia.

Potem „Wesele” przeniesione zostało na Pragę do Teatru Powszechnego, gdzie grane było z ogromnym powodzeniem. Żyjący wykonawcy pierwszego „Wesela” – to Maria Janicka-Wasowska – Isia, Stanisława Stępniołówna – Zosia oraz Witold Sadowy – Widmo. Ale i o nich zapomniano. Nie chodzi tu o urażoną ambicję, moją i moich kolegów. Chodzi o brak szacunku dla przeszłości. Rozumiem, że przeszłość ta może być niewygodna dla dzisiejszych jubilatów, bo część splendoru trzeba by scedować na innych. A bez nas wszystkie zasługi można przypisać sobie.

Jesteśmy już przeszłością nikomu niepotrzebną. Nie zrobiliśmy widocznie nic. Więc po co nas zapraszać? Liczy się tylko dzisiejszy Teatr Powszechny. To jest dopiero teatr! Cóż za megalomania! Dziesięć lat temu potraktowano nas w podobny sposób. Żył jeszcze dyr. Zygmunt Hübner, którego zasługi są z pewnością wielkie, ale nie jedyne. On także miał lepsze i gorsze okresy. Wówczas to z okazji czterdziestolecia Teatru Powszechnego zamówiono u pana prof. Edwarda Krasieńskiego okolicznościowy artykuł. Nietaktowny i nieuczciwy. Podważał w nim pan profesor naszą działalność i dokonania pisząc w ten oto sposób: „Skład zespołu nie tyle był wyrazem poczynań artystycznych, co społecznych, teatr stał się przytułkiem dla bezrobotnych, ubogich i chorych artystów, angażowano niemalże wszystkich zgłaszających się, niezrządkiem amatorów, ze wszystkich zawodów: ar-

tystów dramatycznych i rewiowych, śpiewaków operowych i estradowych, tancerzy”, a dalej: „Ta na razie zrozumiała gigantomania organizacyjno-artystyczna musiała się zemiścić na łosach miejskich imprez artystycznych”. Wymieniając długą listę nazwisk, tak je skomentował: „Ta długa lista wskazuje, że gwiazd scenicznych to nie było”. – I wreszcie kolejne zdanie: „Nie utrwaliły się również w historii jakieś wydarzenia artystyczne – tych czterech sezonów” (mowa tu już o dyrekcji Eugeniusza Poredy i Andrzeja Krasickiego) oraz – tu niekonsekwencja: „Zdarzały się ambitne premiery, jak »Przeprawdzka«, »Wróg ludu«, »Dwa teatry« itd”.

Przytoczyłem tylko część tych „pochwał”. W tym okresie kiedyśmy zaczęli, pan Krasieński miał zaledwie kilka lub kilkanaście lat i do teatru nie chodził. Nie mógł się o tym wszystkim przekonać na własne oczy. Dlaczego nazwał pierwszy po wojnie teatr, który powstał z niczego i pracował w strasznych warunkach – przytułkiem, a nas członkami tego przytułku? – Bóg raczy wiedzieć. Nie rozumiałem tego określenia dziesięć lat temu i nie rozumiem dzisiaj. To prawda, że byliśmy głodni, biedni i obdarci. Czasem chorzy, niektórzy wrócili prosto z obozów koncentracyjnych, ale czy to miało jakieś znaczenie? Czy nie mieliśmy prawa do egzystencji? Czy to, że byliśmy głodni, miało wpływ na nasze talenty artystyczne? Czy przez to byliśmy mniej wari, że chcieliśmy czynem przedzej wrócić do zawodu i odbudować teatr? Czy za okazany zapał, trud i poświęcenie powinno się tak nas traktować i obrażać?

Zaprotestowałem wtedy pisząc list do pana Krasieńskiego, wysyłając jednocześnie kopię do dyr. Hübnera. Pan Krasieński nie zareagował. Dyr. Hübner przeprosił mnie za ten artykuł.

I co z tego? Historia się powtarza. Znowu nas pominięto. Wtedy dla pana Krasieńskiego takie nazwiska, jak: Jan Kochanowicz – ozdoba dawnej „Reduty” Juliusza Osterwy, Stefania Jarkowska – gwiazda teatru Szyfmana oraz Lidia Wysocka, Zbigniew Sawan, Irena Górska, Dobiesław Damięcki, ówczesny prezes ZASP-u i znakomity aktor, ojciec Damiana i Maćka Damięckich, a także inni, równie znakomici aktorzy przedwojenni, jak: Janusz Strachocki, Ryszard Wasilewski, Juliusz Łuszczewski, Aleksander Żabczyński, Maria Żabczyńska, Helena Buczyńska, Antoni Różycki, Helena Gruszecka, Jan Ciecierski, Franciszek Dominak i Mieczysław Borowy nic panu Krasieńskiemu nie mówiły tak, jak dziś nic nie mówią prawdopodobnie obecnemu kierownictwu Teatru Powszechnego nasze nazwiska?



Jerzy Block – Pan Młody w „Weselu”. Teatr Rozmaitości, 1946 r.

Repr. – Hanna Terpiłowska

Świadczy to, niestety, o braku kultury i zanikaniu dobrych obyczajów. Cóż, czasy się zmieniają i zmieniają obyczaje. Najważniejsze jest dobre poczucie i samouwielbienie. Ale i dla dzisiejszych znakomitości historia będzie nieubлагana. Odplaci taką samą monetą. Nic bowiem w naturze nie ginie. Brak poszanowania innych szybko się zemści. Czasy są okrutne. Przyszłe pokolenia będą bezwzględne dla przeszłości, jeżeli nie nauczymy ich dobrych obyczajów i poszanowania.

Młodzi ludzie nic nie wiedzą o przeszłości i trzeba ich mocno przekonywać, aby pewne rzeczy zrozumieli. Kto oprócz mnie pamięta o tych, którzy niegdyś coś znaczyli? To dzięki mnie pamięć o nich trwa. Ale to wszystko wymaga zabiegów. Pomyślcie o tym Koledzy – jeżeli mi jeszcze wolno tak Was nazywać? Nie należą już bowiem do Waszego klanu? Moja era się skończyła. Poszedłem w odstawkę. Wasza także się skończy. Pamiętajcie o tym, póki nie jest jeszcze za późno. Powróćcie do dobrych obyczajów. Szanujcie nie tylko siebie, ale także przeszłość i tych, którzy byli przed Wami, bo oni także coś zrobili dla teatru.

WITOLD SADOWY



Elżbieta Więtkowska – Gospodyni w „Weselu”. Teatr Rozmaitości, 1946 r.